Nr. 134. Kraków, piątek 17 maja 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 296. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

„Zohydza kraj!“

Od tego okrzyku chrypnie cała prasa stańczykowska, ilekroć pod pręgierz się postawi niecną robotę filarów kliki, która jak skir rozrasta się na ciele Galicyi i zatruwa ją swoim jadem.

Kto? — pytamy po raz setny. Czy ci, w których rękach pieniądz publiczny taje, jak lód z przydroża, błotnistą cieczą je brudząc, czy ci, co piętnują tę rabunkową gospodarkę, strącającą zbiedzony kraj na dno kompletnej ruiny, podwajającej głód i nędzę.

To nie traf smutny — ta długa litania czynów kryminalnych, które na poczekaniu przytoczyć mógł tow. poseł Daszyński: to nie winy luzem idących jednostek — tu odpowiedzialność nabierać musi bardziej zbiorowego charakteru, bo w szczupłej klice, która opanowała kraj, wszyscy się znają — używając już zarystokratyzowanego, bo końskiego przysłowia — jak łyse konie.

Ale, dzięki wzajemnej adoracyi i wzajemnej protekcyi, klika nie dopuszcza na żadne wybitne stanowisko ludzi nie swoich — z rodu, koligacyi lub lokajstwa; nie waha się powierzać odpowiedzialnych stanowisk jednostkom, znanym z życia nad stan, z rozpusty, z lichoty charakteru... A potem idą krachy i defrandacye.

Defraudacye zdarzają się i w innych krajach — słyszymy z ust obrońców kliki. — Tak, ale i tu zachodzi różnica — nietylko procentowa, bo wszak Galicya, kraj kilkomilionowy, nie może pozwolić sobie na zbytek konkurowania na punkcie wielkich złodziei z państwami o kilkudziesięciu milionach ludności i tak olbrzymich przedsiębiorstwach i wogóle obrotach pieniężnych, że przez jedno wielkie miasto przemysłowe więcej tam złota przepływa, niż u nas przez kraj cały... Pomijamy ten szczegół; chodzi nam o to, że na Zachodzie wielkie oszustwa i kradzieże są rozkładowemi plamami, powstałemi na tle niesłychanego wprost rozwoju kapitalizmu, który stwarza i wygrzewa cały szereg piratów finansowych, prześlizgujących się wśród paragrafów karnych, jak wśród tyk, któremi zagrodzono złą drogę, aż póki nie zawadzą o który z nich i nie runą w błoto. Są to ludzie, pochodzący z różnych sfer, stanów i narodowości, którzy nie mają ze sobą nic wspólnego, jak tylko to, że wyrośli na kapitalistycznem bagnie i że, jak płomyki bagienne, przyświeca im cel i pali ich żądza wzbogacenia się za jakąbądź cenę. Tu zatem gubi się nić paraleli.

Bo w Galicyi mamy klikę solidarną i zorganizowaną, która z pokolenia w pokolenie dzierży władzę i wszystkie instytucye, gdzie się gromadzi grosz publiczny. To też, w razie, gdy pęknie wrzód, ginie ślad, gdzie kończy się kradzież, gdzie zaczyna się paserstwo, niedozór, tuszowanie, okłamywanie zaniepokojonej opinii, ułatwianie ucieczki... jeden wyprotegował, drugi ukradł, trzeci osłonił...

Jeżeli mamy szukać porównań na obczyźnie, to nasuwa się tylko maffia sycylijska, z tą różnicą na niekorzyść galicyjskiej kliki, że mafia ma bardziej charakter prywatny — a na jej pochwałę, że klika tutejsza nie używa sztyletu i trucizny dla pozbycia się wrogów politycznych. (Co najwyżej tych, których dosięgnąć może, zagładza powoli przez usunięcie za „nielojalność“ od wszelkich posad publicznych). Jeżeli rzeka wyrzuca na wierzch mnóstwo gnijących trupów — możemy mówić, że woda jest zatrutą. Tak samo, jeżeli klika wysuwa na swe czoło ludzi moralnie skorumpowanych, możemy twierdzić, że klika jest skorumpowaną, lub przynajmniej zobojętniałą na punkcie wszelkiej uczciwości. Co powiedzieć np. o tych 85 obszarnikach, których głosami przechwala się p. Wielowieyski, człowiek o reputacyi, zbrukanej powszechnie znanemi szwindlami? Co powiedzieć o Kole, które go przygarnęło?...

To „Koło“ ma go dziś sądzić, „wydać ostatnie słowo“ w jego sprawie, jak on sam się wyraża na łamach „Czasu“. Ależ ono go uzna, naturalnie, za niewinnego i czystego jak lilia, kąpana w wodzie, bo tam niema przecie takich Brutusów, którzyby „swego“ osądzili, w dodatku, gdy go przeciwnik polityczny piętnuje! Pan Wielowieyski uzyska tylko formalny dyplom uczciwości — czysty zysk dla tego pana.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Pisma stańczykowskie, które taką wściekłą złością (będącą wyrazem bezsilności, że niczemu zaprzeczyć nie mogą) rzucają się na tow. Daszyńskiego, nie wahały się miotać jak najwstrętniejszych oszczerstw na cały zorganizowany stan robotniczy za to, że jacyś lumpenproletaryusze, gnani instynktem głodu, powybijali szyby na kilku ulicach Lwowa. To nie było „zohydzeniem kraju“, choć bryzgano błotem na całą warstwę narodu, któraby czapkami zarzucić mogła klikę, napiętnowaną przez towarzysza Daszyńskiego. A jak długo wilgły stańczykowskie płachty od łez, ronionych z powodu powstałych wówczas strat, choć za te pieniądze, które w tym samym Lwowie pokradli ich herbowi partnerzy, możnaby we wszystkich budynkach miejskich w całej Galicyi, Lodomeryi i W. K. Krakowskiem pięciometrowe szyby lustrzane powstawiać. Ale zohydzenie kraju ma wtedy dopiero miejsce, gdy dotknie się jakiegoś panka, bo kraj, to dotąd ich własność. Niegdyś go sprzedawali wrogom, dziś go okradają, a zawsze siebie uważają za klejnot narodowy. Mości panowie, dziś wszyscy są obywatelami kraju — prosimy o tem nie zapominać, nie identyfikować się z krajem, bo was jest garść zaledwie, a w niej pełno próchna! To wasze szalbiercze twierdzenie, żeście alfą i omegą narodu, jest jego największem znieważaniem, jest strącaniem na barki wszystkich przeciw ich woli odpowiedzialności za wasze łotrowstwa.

Przeciwko temu zastrzegł się energicznie tow. Daszyński, zastrzedz się musi każdy uczciwy człowiek, bo to jest niegodne generalizowanie. Na taki cynizm nawet złodzieje zagraniczni, na których się powołujecie, nigdy sobie nie pozwalali. Tyle pro memorya.

TOŁSTOJ
wobec zagadnień społecznych.

W jednym z tygodników niemieckich znajdujemy artykuł Włodzimierza Czumikowa, który, omawiając dzisiejszą walkę z klerykalizmem na zachodzie, staczaną przez warstwy ludowe, podaje równocześnie poglądy Tołstoja, wyrażone w jednej z ostatnich jego prac, p. t. „Odezwa do ludzkości. — Czy tak istotnie ma być zawsze?“ Poglądy te wiążą się z główną treścią artykułu. Odrzuciwszy cały balast polityczny z pracy p. Czu-

mikowa, podamy tylko objektywnie treść rozumowań Tołstoja, gdyż z wyjątkiem jednego felietonu w „Nowej Reformie" nigdzie w prasie galicyjskiej nie spotkaliśmy się z wyjaśnieniem tej nienawiści, którą pała ku niemu cała popowszczyzna z „świątobliwem synodem" na czele.

Chłop chce zaorać swą nędzną skibę — mówi Tołstoj — chce pracować, lecz nie ma konia, tymczasem człowiek, unikający wszelkiej pracy, posiada konie, których używa tylko dla rozrywki. Już z chwilą przyjścia na świat zarysowuje się różnica pomiędzy istotami ludzkiemi w całej pełni. Jednego noworodka otacza rój lekarzy, dozorczyń, mamek, spowijają go w miękkie puchy, obwiązują jedwabnemi wstęgami, a drugie lęgnie się w jakiejś ciemnej norze, w brudne szmaty je okręcą, chleb rozmoczony w wodzie dają za pokarm, aż zginie biedne, nawpół z głodu, nawpół z choroby, a z piersi matki nieraz wydobędzie się westchnienie ulgi, że ubyło jedno ze świata. Czemu się to dzieje? — pyta sędziwy starzec z Jasnej Polany.

Niesprawiedliwość sięga aż w te czasy, gdy „mniejszość" przemocą zagarniała ziemię i wszystkie ciężary zwalała na „większość", sprowadzając ją do coraz większej nędzy. (Te dwa luźne terminy „większość" i „mniejszość" powtarzają się ciągle w broszurze Tołstoja). A ów stosunek utrzymuje się, dzięki przemocy i podstępowi. W czem tkwi ta przemoc? W sile zbrojnej kraju... Zakrawa to na krwawą ironię: wszak wojsko składa się przeważnie z przedstawicieli upośledzonej większości i ono równocześnie jest murem ochronnym, zabezpieczającym interesy mniejszości! To zdziałał dzisiejszy kościół, przykrojony do potrzeb ostatniej. Gdy po długich latach prześladowań, panujący zaczęli przyłączać się do chrystyanizmu, a wielu zniewalać nawet lud oporny do przyjęcia nowej wiary, był to krok, dający się wytłómaczyć nieświadomością, bo chrystyanizm potępiał to, co oni najbardziej kochali — przelewanie krwi na wojnie, czy na sądzie; chrystyanizm powstawał przeciwko własności prywatnej, a więc podkopywał fundamenty państw ówczesnych itd. Ale na wszystko znaleść można sposób. Pochodu chrystyanizmu niepodobna było cofnąć, lecz można było tę naukę „wysterylizować". Opornych z pośród duchowieństwa umiano zmusić do milczenia, reszta ugięła się przed władzą, lub uległa pokusom i stało się, że z całej Ewangielii za najważniejszy uznano ustęp o posłuszeństwie władzy, zrobiono zeń oś nauki Chrystusowej. A skoro ślepe posłuszeństwo podniesione zostało na najwyższy piedestał, musiano konsekwentnie zaakceptować wszystko, co królowie i książęta czynili: i kary śmierci, i wojny, i przepych, zdobywany uciskiem mas pracujących. Musiano uznać i własność prywatną... Wszystkie te słowa Chrystusa, które niewygodnemi były dla możnych, poszły w niepamięć, co najwyżej przypominano siedzącym u biesiadnego stołu, by trochę okruszyn rzucili nędzy.

W ten sposób chrystyanizm, który dla ustroju pogańskiego, opartego na krzywdzie jednych i opływaniu w bogactwa drugich, miał być śmiertelnym, jak trucizna, uległ zmianie, jakiej jad ulegać może w pracowni lekarza, gdzie ze środka zniszczenia staje się środkiem ochrony. I tą limfą ochronną, mającą ustrzedz od zguby dawny niesprawiedliwy porządek — tym przerobionym chrystyanizmem szczepi się ludzi od dzieciństwa przez wszystkie okresy życia. A czego nie dokona to szczepienie, czy ten hypnotyzm kościelny — to dorabia tresura wojskowa...

Oto w krótkich słowach streszczone zapatrywania Tołstoja; sądzimy, że w chwili obecnej, gdy postać tego pisarza i myśliciela zwraca na siebie uwagę powszechną, mogą one zainteresować czytelników i rozwiać wiele błędnych opinij, będących o nim w obiegu.

Przegląd polityczny.

= **Między młotem a kowadłem.** Sejm pruski został odroczony — w ministerstwach zaszło parę zmian, cesarz Wilhelm, który już na komersie w Bonn zaprawiał się w śpiewie, nucić może melancholijnie „Jeszcze raz..." Po raz wtóry bowiem runęły kanały wodne, którymi ma przepełnioną głowę monarszy Hohenzollern... Czy jednak półśrodki, wymienione na czele, cośkolwiek pomogą? Rzecz arcywątpliwa: Zmiany ministeryalne, z wyjątkiem requiem, odśpiewanego staremu kameleonowi i intrygantowi Miquelowi — błahe. Na cesarskie rozkazanie ministrowie zabawili się w tak znaną w światku dziecinnym „pocztę": na dany znak, co tchu starczy, poprzesiadali się na inne fotele... Wprawdzie, wszedł do kabinetu liberał Möller, ale jest to, rzec można, wasserliberał z prawego skrzydła, który o drogi wodne zbytnio głowy rozbijać nie będzie. Odroczenie sejmu bezterminowe jest niewątpliwie też czczą demonstracyą, która dotkniętych wodowstrętem junkrów do ganałów nie przekona...

Na pierwszy rzut oka dziwić się można, że cesarz Wilhelm, lubiący udawać to rzymskiego cezara, to groźnego „bicza bożego" — Atyllę, nie wpadł na pomysł użycia bardziej energicznych środków, t. j. zasadniczych zmian w gabinecie, a co jeszcze ważniejsze, zmiany niesłychanie zacofanej ordynacyi wyborczej do sejmu, która daje sztuczną przewagę konserwatywnym junkrom — przeciwnikom kanałów. Ale cesarz Wilhelm posiada dwoistą jaźń. Z jednej strony jest on z krwi i kości Hohenzollernem, wierzącym, że szlachta zrządzeniem Bożem przeznaczoną jest na główną podporę tronu i osłabiać jej na rzecz żywiołu miejskiego, który nb. w r. 1848 „buntował się" przeciw koronie, nie zgodzi się nigdy. To mieszczaństwo wprawdzie dziś zapija piwo i liczy talary, ale w mściwej wyobraźni Wilhelma jest ono i dotąd żywiołem nielojalnym, któremu niedawno jeszcze groził, że w razie karygodnego zapomnienia, iż osoba „pomazańca" świętą jest i nietykalną, wdroży mu tę wiarę w serca... bagnetami grenadyerów! (vide: siedmsetkilkadziesiąta mowa cesarska z okazyi otwarcia nowych koszar w Berlinie).

Z drugiej strony cesarz Wilhelm marzy o przetworzeniu Niemiec w państwo wszechświatowe, w wielką potęgę morską i handlową — i jednym z pierwszych stopni do urzeczywistnienia tych marzeń miałaby być sieć kanałów, przecinających kraj cały.

Ciasne tradycye pruskie nie dały się pogodzić z nowatorskimi pomysłami wszechświatowymi i mimo gniewnych dąsów cesarza, zwyciężyła w nim samym pikelhauba pruska, nie chcąca burzyć istniejącego „ładu", zapewniającego junkrom przewagę.

Uniwersytet ludowy w Krakowie.

Oddział krakowski Towarzystwa Uniwersytetu ludowego imienia Adama Mickiewicza wydał sprawozdanie za rok administracyjny 1900/1901, z którego widać, że instytucya ta znakomicie się rozwija.

Oddział liczył w roku sprawozdawczym 415 członków. Przybyło nowych 151. Ubyło 120.

Jako członek założyciel przystąpiło do krakowskiego oddziału Towarzystwo „Szkoły ludowej", z wkładką jednorazową 200 koron. Za to poparcie naszej instytucyi przez pokrewne Towarzystwo oświatowe, składamy niniejszem podziękowanie.

Również jako członek przystąpiło krakowskie Stowarzyszenie drukarzy „Ognisko", z wkładką roczną 60 koron, otrzymując w zamian wstęp bezpłatny dla wszystkich swoich członków. To przystąpienie korporacyjne wykazało należyte zrozumienie znaczenia instytucyi „Uniwersytetu ludowego" dla klas pracujących i dało przykład, który, gdyby został przez inne stowarzyszenia naśladowanym, przyczyniłby się do utrwalenia bytu „Uniwersytetu ludowego", a zarazem posłużył do zacieśnienia związku między instytucyą a tymi, dla których jest przeznaczoną.

W Krakowie odbyło się 257 wykładów przy udziale 37.581 słuchaczy, w tem 16.137 mężczyzn (43%), 21.444 kobiet (57%).

Wstęp na pojedynczy wykład wynosił 10 hal., bilet dwumiesięczny 1 K, członkowie, opłacający całoroczną kartę, mieli wstęp bezpłatny. Wykłady odbywały się w sali byłego gimnazyum św. Anny w dnie powszednie od godziny 7—8, w niedziele od 5—6.

Największa ilość słuchaczy na jednym wykładzie wynosiła 600 osób, najmniejsza 48, przeciętna 240. Inwentarz Towarzystwa wzbogacił się przez zakupno klisz do obrazów świetlnych, map i książek do biblioteki na łączną kwotę 1.196 K 13 h.

Organizowaniem wykładów na prowincyi zajmowała się Komisya złożona z 2 osób, pp.: Bujwidowej i Urbanowicza. Urządzono 48 wykładów przy udziale 4792 słuchaczów.

Wykłady na prowincyi były urządzane w następujących miejscowościach: Zakopane, Szczawnica, Krynica, Pychowice, Tarnów, Dobczyce, Podgórze, Skawina, Wieliczka, Tuchów, Mor. Ostrawa.

Uniwersytet ludowy urządził nadto 2 koncerty popularne w Krakowie i wydał broszurę o powstaniu r. 1863/4

Dochód krakowskiego oddziału wynosił 6.636 K 42 h, z czego po odtrąceniu wydatków pozostało w funduszu bieżącym 304 K 85 h, a w funduszu budowy domu ludowego 1.171 K 97 h.

Zarząd zamierza przystąpić w najbliższych latach do budowy domu.

Sprawozdanie kończy się słowy:

„Kończymy wezwaniem do ogółu: w organizacyi siła. Wspierajmy wszyscy instytucyę, której celem szerzenie oświaty, łączmy się przy Towarzystwie „Uniwersytetu ludowego“ jako jego członkowie, a silni liczebnie podźwigniemy i zrzucimy to brzemię ciemnoty, które dziś niestety przygniata ogromną większość naszego społeczeństwa“.

Działalność krakowskiego Uniwersytetu, a zwłaszcza ludzi stojących na jego czele, zasługuje na gorące uznanie. W walce z ciemnotą, w dążeniu ludu roboczego do światła Uniwersytet ludowy odgrywa ważną, historyczną rolę

Dziś o godz. 7 wieczorem odbędzie się walne zgromadzenie krakowskiego oddziału w sali Rady miejskiej. Spodziewać się należy jaknajliczniejszego udziału tych, którym oświata ludu leży na sercu.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 17 maja. 1809. Połączenie państwa kościelnego z Francyą. — 1838. Talleyrand, sławny francuski mąż stanu. zmarł. — 1846. Zniesienie ceł zbożowych w Anglii. — 1864. Wystąpienie Lassalla w Frankfurcie nad Menem. — 1900. Anglicy odbierają Burom Newcastle. Burowie opuszczają Natal.

Dziś teatr zamknięty.

Sobota: „Brytan-Bryś“. dramatyczna bajęda w 4 akt. Al. hr. Fredry (po raz pierwszy).

Niedziela: „Brytan-Bryś“.

Tow. Daszyński otrzymuje codziennie z całego kraju mnóstwo listów i telegramów z uznaniem za jego ostatnią mowę parlamentarną, piętnującą gospodarkę szlachecką w Galicyi.

Z teatru komunikują nam: Artyści nasi studyują obecnie 4-aktową bajędę dramatyczną Al. hr. Fredry, „Brytan-Bryś, w której jak wiadomo działaczami są zwierzęta, a właściwie zwierzo-ludzie, przedstawiający różne strony natury ludzkiej. Wykonanie opierać się będzie na symbolach człowieczych.

„Unio catholica“. Śledztwo karne przeciw oszustom w „Unio catholica“ zostało, jak wiadomo, wdrożone skutkiem artykułów „Naprzodu“ i „Kuryera lwowskiego“. Pod płaszczykiem pobożności naciągano łatwowiernych, wyłudzano kaucye, depozyty, wystawiano fałszywe polıce asekuracyjne, — całe mnóstwo ludzi padło ofiarą tych pobożnych oszustów. Wykazaliśmy, że o wszystkich tych szwindlach wiedziała i centralna dyrekcya w Wiedniu i rada nadzorcza we Lwowie i sądziliśmy, że wszyscy winowajcy, tak świeccy, jak i duchowni zostaną pociągnięci do odpowiedzialności.

Gdy wreszcie po długich nawoływaniach zamknięto do aresztu śledczego Feliksa Thumena, spodziewano się powszechnie, że przed kratki sądowe dostaną się wszyscy, którzy dopuścili się wprowadzenia w błąd łatwowiernych ludzi.

Po pięciomiesięcznem śledztwie zredukowało się całe oskarżenie do wystawiania fałszywych polic przez Thumena. Wszystkie zaś te ciężkie oskarżenia prasy nieklerykalnej, tyczące się centralnej dyrekcyi i księży, nie znalazły uwzględnienia.

Co się zaś tyczy samego Thumena, to oskarża go prokuratorya tylko o sprzeniewierzenie 68 złr. na szkodę czterech klientów żydowskich i stawia go przed zwyczajny trybunał.

Zamiast więc obszernej rozprawy, któraby odsłoniła wszystkie sieci, jakiemi klerykalni oszuści osaczyli łatwowierną ludność, zanosi się na drobny proces przeciw Thumenowi.

Sędzią śledczym w sprawie oszustw „Unio catholica“ był, jak wiadomo, p. Zawadzki, brat byłego redaktora „Ruchu katolickiego“.

Intronizacya biskupa Wałęgi. Nowokreowany biskup tarnowski dr. Leon Wałęga nie bardzo pono jest zbudowany przyjęciem, zgotowanem mu przez tarnowskie duchowieństwo. Niechęć bowiem, jaką kler żywi do swego biskupa, pochodząca podobno stąd, iż między tarnowskimi księżmi wszyscy prawie (z wyjątkiem młodziutkiego ks. Baczyńskiego) mieli ochotę i nadzieję zasiąść na tronie biskupim, objawiła się dość niemile w urządzeniu uroczystości konsekracyjnej, z której rozmyślnie wykluczono wszelką pompę, w takich razach dość zwyczajną.

Dość powiedzieć, że nie zaproszono na uroczystość nawet reprezentacyi miasta (z wyjątkiem samego burmistrza), że wyłączono młodzież szkolną od udziału itd. itd.

Opowiadają nawet, że infułat Walczyński — kilkakrotnie pominięty przy obsadzeniu stolicy biskupiej — nie chciał wcale osobistego brać udziału w uroczystościach konsekracyjnych i dopiero pod pressyą samego biskupa ustąpił.

To zachowanie się kleru tak przykre zrobiło na biskupie wrażenie, iż w mowie swej intronizacyjnej publicznie dał wyraz swemu żalowi wołając, że się na biskupstwo tarnowskie bynajmniej nie wpraszał, że się nikomu nie narzucał, że przeciwnie... itd. itd. W dalszym ciągu przyrzekł nowy biskup poświęcić się walce na śmierć i życie ze stronnictwami „niekatolickiemi“.

Życzymy szczęścia w zbożnem dziele!

Praktyki egzekutora podatkowego. Z Tarnowa piszą nam: Dnia 1-go maja „urzędował“ w Rzędzinie pod Tarnowem egzekutor podatkowy, nazwiskiem Herman Zdorfeld, ściągając w drodze egzekucyi politycznej podatek drogowy. Pan ten egzekwował jednak nietylko tam, gdzie podatek istotnie zalegał, ale nawet tam, gdzie już dawno zapłacony został, a kiedy strony (po większej części żony bawiących chwilowo po za domem rolników) odszukać chciały odnośne kwity, celem uniknięcia egzekucyi, pan egzekutor groźbą natychmiastowej grabieży wymuszał powtórną zapłatę podatku.

Za chwilę wprawdzie kwity odnajdywano, pan egzekutor jednak o zwrocie pieniędzy ani słyszeć nie chciał.

Nazajutrz udał się tłum obłupionych w ten sposób włościan z zażaleniem do starostwa w Tarnowie; rezultat audyencyi był ten, iż woźny zwrócił wprawdzie pobrany powtórnie podatek, zatrzymał jednak bezprawnie od każdej osoby 16 centów tytułem należytości egzekucyjnej.

Jedna tylko kobieta, nazwiskiem Anna Karaś, zwrotu swych pieniędzy doprosić się nie może. Aby uniknąć bezprawnej egzekucyi, wolała drugi raz płacić i wręczyła woźnemu dziesiątkę (20 koron), którą też, nie mając podobno reszty, bez ceremonii zatrzymał. Dopominającej się zwrotu swych pieniędzy Karasiowej, woźny wprawdzie zwrócić chce dziesiątkę, za fatygę swą jednak potrąca 60 ct. Na tak wysokie „honoraryum“ Karasiowa oczywiście zgodzić się nie chce, a w starostwie, zajętem przyjmowaniem nowego biskupa, „niema czasu“ na załatwienie tak bagatelnej sprawy.

Obecnie jednak spodziewamy się, że p. starosta wda się w tę sprawę i nietylko poleci woźnemu wypłatę całej dziesiątki, zabranej Annie Karasiowej (jeżeli się to w międzyczasie już nie stało), lecz nadto zarządzi, by wszystkim tym, u których bezprawnie poraz drugi ściągnięto podatek, zwróconą została pobrana bezpodstawnie należytość w kwocie 16 ct. Listę poszkodowanych przedłoży p. staroście wójt z Rzędzina.

Bezrobocie w Przemyślu. We wtorek rano tow. Schiffler i Żołnierz wybrali z pomiędzy robotników, pozostających bez pracy, 100 ludzi (między tymi 20 kobiet) takich, którzy najbardziej i najprędzej potrzebują zarobku, bo giną z nędzy. Wybranych przyjął natychmiast magistrat i starostwo do roboty koło dróg i Sanu. Mimo to jeszcze 200 robotników wyczekuje na zatrudnienie. Zauważyć należy, że roboty, w których są obecnie zajęci robotnicy, są chwilowemi i nie długo potrwają i jeżeli przed ich ukończeniem nie pomyśli Wydział krajowy, rząd, magistrat i Rada powiatowa o robotach większych, wówczas znowu setki ludzi pozostaną bez pracy, utrzymania i popadną w nędzę. Odnośne władze powinny tedy pomyśleć o natychmiastowem rozpoczęciu większych robót, celem zapobieżenia nowej nędzy głodowej i jej skutkom!...

Tow. Leon Misiołek został dotknięty ciężką stratą. Zmarł mu wczoraj brat, Wincenty Misiołek, profesor gimnazyalny w Stanisławowie.

Hrabia - awanturnik. Przed niedawnym czasem podaliśmy wiadomość, iż hr. Dzieduszycki Karol, przeparty przy pomocy gwałtów wyborczych na posła w IV kuryi okręgu stryjskiego, obchodzi się brutalnie z tamtejszymi chłopami, a jednego nawet pobił tak silnie, iż ten leżał ciężko chory. Widocznie bijatyki i awantury są ulubionym sportem pana hrabiego, gdyż obecnie donoszą nam ze Stryja o nowym takim fakcie. Mianowicie w roku 1900 udał się hr. Dzieduszycki do szkoły rolniczej o zdolnego praktykanta do gospodarstwa, przyrzekając, jako wynagrodzenie, wikt i 24 koron miesięcznej pensyi.

Dyrektor szkoły polecił niejakiego p. Władysława Czabaniego, który po ukończonym kursie udał się do dóbr hr. Dzieduszyckiego, celem objęcia posady pod umówionymi warunkami.

Po kilku miesiącach udał się p. Czabani do hr. Dzieduszyckiego po pensyę; hrabia Dzieduszycki wręczył mu 10 kor. Wówczas Czabani udał się do kancelaryi zarządu o wyjaśnienie, jaką właściwie pensyę za pracę swą pobiera; tam ku ogromnemu jego zdziwieniu oświadczono mu, iż pensya przeznaczona dla niego wynosi tylko 10 koron miesięcznie. Czabani udał się natychmiast do hr. Dzieduszyckiego, celem upomnienia się o przyobiecaną w umowie zapłatę. Na to hr. Dzieduszycki rzucił się na Czabaniego i tak strasznie go pobił, iż tenże trzy tygodnie przeleżał chory.

Czabani wniósł do sądu stryjskiego doniesienie karne o pobicie, rozprawa jednak nie mogła być przeprowadzoną, gdyż hr. Dzieduszycki cieszy się, jako poseł, nietykalnością.

Po pewnym czasie dostał Czaban i jego ojciec „wezwanie“ do rady powiatowej!... Tu zapytał przybyłych hr. Russocki, sekretarz sądu stryjskiego, ile żądają, jako odszkodowanie, od hr. Dzieduszyckiego, tłómacząc przytem poszkodowanemu, iż hr. Dzieduszyckiemu, jako posłowi, nie można nic zrobić! Gdy przybyli na ofiarowane przez hr. Russockiego odszkodowanie nie chcieli się zgodzić, sprawa pozostała w zawieszeniu.

Koło polskie może być rzeczywiście dumne! Prócz posłów bowiem, którym publicznie zarzucono oszustwo, kradzież i szantaż, zasiadają w niem jeszcze — „dla upiększenia“ — i awanturnicy, kaleczący i bijący spokojnych ludzi...

Telegraf i telefon.

Wychodźcy ruscy.

Hamburg, 17 maja. Towarzystwo akcyjne „Hamburg - Amerikanische - Paquetfahrt“ zakomunikowało zarządowi kolei, że z początkiem czerwca br. przybędzie 6000 ruskich wychodźców z Galicyi na dworzec w Ruhleben, skąd przez Hamburg transportowani zostaną do Ameryki północnej.

Czesko-niemiecka ugoda na Morawach.

Berno, 17 maja. Wczoraj odbyła posiedzenie wybrana przez sejm morawski nieustająca komisya ugodowa czesko-niemiecka. Obrady toczyły się nad sprawozdaniem subkomitetu dla spraw szkolnych. Jednomyślnie przyjęto projekt organizacyi narodowych rad szkolnych okręgowych i narodowych sekcyj w radzie szkolnej krajowej. Przyjęto nadto zasadę, że ilość wybranych narodowych reprezentantów musi być większa od ilości mianowanych przez rząd członków. Mniejszość komisyi sprzeciwiła się jednak temu, aby reprezentantów do rady szkolnej krajowej wybierały narodowe kurye sejmu, wobec czego tę sprawę odesłano jeszcze raz do subkomitetu.

Pożary.

Gdańsk, 17 maja. Wczoraj w nocy wybuchł w oddziale kotlarskim rządowych warsztatów okrętowych ogień, który zniszczył ogromne szopy maszyn parowych i część dachu wielkiej kotlarni. Szkoda materyalna nie jest znaczną. Przyczyną pożaru była prawdopodobnie nieostrożność.

Petersburg, 17 maja. Z Penzy donoszą: W wsiach Trubeczyno i Łunino (pow. Mokszeński) spłonęło 118 domów i 49 innych budynków, w Łuninie nadto urząd pocztowy.

Zatarg serbsko-turecki.

Belgrad, 17 maja. Wskutek dwóch wypadków przekroczenia serbskiej granicy przez zbrojnych Albańczyków i tureckich nizamów wniósł rząd serbski energiczny protest do rządu tureckiego w Konstantynopolu.

Zatarg pocztowy.

Konstantynopol, 17 maja. Dnia 15 b. m. wręczyła Porta ambasadorom zagranicznym w sprawie konfliktu pocztowego notę, w której oświadcza, iż obie poprzednie, przez ambasadorów odrzucone noty, miały na celu zwrócić uwagę ambasadorów na powody, które skłoniły Portę do żądania natychmiastowego zniesienia obcych urzędów pocztowych, tudzież na nieprawidłowości na tych pocztach, które tureckiemu skarbowi przyniosły wielkie straty.

Nota przypomina wydane swego czasu przepisy dla tych poczt, w celu zapobieżenia przemytnictwu i dodaje, iż przez obce poczty ustawicznie przemycane są do Turcyi towary. Porta uważała tedy za swój obowiązek zwrócić uwagę ambasadorów na te stosunki, wywołane brakiem kontroli. Nota wyraża wreszcie nadzieję, iż ambasadorowie użyczą jej pomocy w celu rychłego załatwienia tej, tak ważnej dla Porty kwestyi.

Ośmiomiesięczna służba wojskowa.

Sztokholm, 16 maja. Wczoraj obradowała szwedzka Izba poselska nad ustawą wojskową. Po długiej dyskusyi odrzucono przedłożenie rządowe, wedle którego służba wojskowa ma trwać rok, a uchwalono 8-miesięczny czas służby.

Wypadki w Chinach.

Londyn, 17 maja. Dzienniki donoszą, że większość posłów w Pekinie jest za wnioskiem rosyjsko francuskim, aby wszystkie mocarstwa gwarantowały za chińską pożyczkę.

Jak donosi „Daily Mail“ z Pekinu pod datą 14 bm., przedłożyła Anglia posłom plan, wedle którego Chiny otrzymałyby możność zapłacenia odszkodowania wojennego bez podniesienia ceł i opłat ponad 5 procent ad valorem.

Melbourne, 17 maja. (Tel. Biura Reutera). Rosyjski krzyżownik pancerny „Gromobój“ otrzymał rozkaz odpłynięcia do Chin.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 17 maja. Biuro Reutera donosi z Rosmead z 15 b. m.: De Wet wkroczył znowu do kolonii Przylądka i z jednem wielkiem działem stoi w Znurberg; w okolicy tej miejscowości ukazały się małe oddziały Burów.

Wedle doniesień z Naauwport wkroczył nowy oddział Burów, złożony ze stu ludzi, do kolonii Przylądka.

Jak donoszą z Cradock, stracił angielski oddział konnych strzelców w potyczce z Burami koło Maraisburg 4 zabitych i 6 rannych.

Z Pretoryi donoszą, że australscy strzelcy rozbili oddział Pretoriusa i wzięli 27 Burów z tego oddziału do niewoli.

Londyn, 17 maja. „Times“ donosi z Kapsztadu, że tamtejszy uniwersytet urządził egzaminy na wyspie św. Heleny dla tych jeńców wejennych, którzy pragną je zdawać.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Zgromadzenie ludowe w Podgórzu odbędzie się w niedzielę dnia 19 bm. w lokolu stowarzyszenia robotniczego „Siła“ mały Rynek l. 4 o godzinie 10 przed południem. Porządek dzienny: Brak pracy. Obecne położenie polityczne.

Zabawa ludowa. W niedzielę dnia 19 bm. urządza stow. robotników „Siła“ w Podgórzu zabawę ludową w ogrodzie p. Rübnera w Ludwinowie. Początek o godzinie 2 popołudniu. Wstęp 30 halerzy. Bilety na zabawę nabywać można w sklepie „Naprzodu“ przy ulicy Brackiej l. 15 w Krakowie.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404)